POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

23 Lipca 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 30*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

SPRAWA UCZCZENIA SŁOWACKIEGO.

Kardynał Puzyna, który sprzeciwił się umieszczeniu zwłok Słowackiego na Wawelu, rozpoczął wojnę nie na żarty z całem społeczeństwem polskiem. Dostojny ten pasterz, przy pomocy policji zamierzył nie dopuścić do jakichkolwiek oznak czci dla naszego poety.

Dnia 21 czerwca, podczas kiedy młodzież uniwersytecka urządziła spokojny pochód w celu zademonstrowania na cześć Słowackiego, policja rzuciła się na nią i krew młodzieży polskiej zrosiła ulice Krakowa.

Kardynał Puzyna doprowadził nareszcie do tego, że kordon policji musi go odgradzać od miłości polskiego społeczeństwa. Oto są rezultaty klerykalizmu w Polsce! Zupełnie tak jak w Królestwie.

Podobnie jak pałac generał gubernatora Skałona w Warszawie, tak samo pałac księcia biskupa w Krakowie otoczony jest ze wszystkich stron przez policję, która urządza szarżę na bezbronną młodzież uniwersytecką, bije, rąbie i tratuje ją kopytami, gdy ta młodzież chce złożyć hołd swojemu wieszczowi narodowemu.

Skałon zakazał w Warszawie wszelkich uroczystości na cześć Słowackiego, gdyż uznał go za nieprawomyślnego.

Ks. kardynał Puzyna zabronił złożenia zwłok Słowackiego na Wawelu, także za jego nieprawomyślność. Carski siepacz i jedyny polski kardynał podali sobie bratnie dłonie dla gnębienia ducha buntu, ducha nieprawomyślności.

Lecz lud polski w końcu przejrzeć musi, zaczyna już po trochu przezierać i w końcu zrzuci z siebie tę zmorę, która stara się zdusić wszelką myśl śmielszą, wszelkie szlachetniejsze dążenie. Krwawe zajścia, podobne do tych, jakie miały miejsce ostatnio w Krakowie, chwilę tę przyspieszą, otworzą niejednemu oczy. To też kardynałowi Puzynie należy się wdzięczność za to, że stając z uporem wbrew woli całego narodu, depcząc to, co cały naród czci i kocha, ujawnił ogółowi właściwą istotę klerykalizmu, wykazał, że klerykalizm jest czynnikiem obcym i wrogiem narodowi. Kto w to dotychczas nie wierzył, tego przekonały 21 czerwca kopyta koni policyjnych.

Wszyscy są głęboko oburzeni wypadkami krakowskiemi. Wszystkie prawie partje, zarówno ludzie niewierzący, jak i szczerze religijni jednogłośnie potępiają te zajścia, jakie wywołał wojowniczy kardynał. Naród Polski długo będzie pamiętał, jaką rolę odegrało polskie duchowieństwo w tej sprawie.

Można za pomocą wojska i policjantów zgwałcić wolę narodu i nie puścić zwłok wieszcza na Wawel, lecz pozyskać szacunek i miłość ludu za pomocą szabli policyjnej nie uda się.

Uwagi.

Wobec, wielkich przewrotów, wobec wojen, rewolucji, doniosłych wypadków politycznych, wszystkie pomniejsze zdarzenia i wypadki życia codziennego, tyczące się jednostek lub poszczególnych rodzin, pomimo, że często są one bardzo ważne, przechodzą niepostrzeżenie, nie robiąc na nikim silniejszego wrażenia. Wypadki codziennego życia mało nas zajmują. Jednak w naszym codziennym życiu na wiele rzeczy należałoby zwrócić baczną uwagę, wiele stron wyświetlić. A dużo jest u nas wad, które należałoby poprawić.

Jeżeli z pośród nas kto się wyróżnia, jeżeli okazuje się wyższym nad otoczenie i sięga myślą dalej niż reszta współobywateli, to zamiast go uszanować i chlubić się takim człowiekiem, często gotowi jesteśmy go prześladować, obrzucać błotem, układać różne potwarze i nadawać mu brzydkie przezwiska. Gdy kto nie chce brać udziału w pijatykach, lub głupich brudnych rozmowach, prześladujemy go często również, myśląc, że się on pyszni. W ten sposób szkalując i prześladując lepszych i szlachetniejszych z pośród nas, zniechęcamy ich do wszelkiej działalności, skierowanej do naszego szczęścia, pędom mądrzejszym i szlachetniejszym z pośród nas nie dajemy rozwinąć się. Tymczasem właśnie powinniśmy jednostki wyróżniające się z pośród nas, otaczać szacunkiem i pomagać im w ich pracy. Powinny stanowić one naszą chlubę, a gdy uszanujemy ludzi zasługi, gdy wszelkimi siłami pomagać im będziemy w ich pracy, wtedy wszyscy skorzystamy, a obconarodowcy nie będą, jak dziś, mówić, że polacy to tylko głupcy, pijacy, którzy pracują, jak bydło, jedynie by wzbogacać swoich ciemięzców i gnębicieli, w swojej ciemnocie nawet tego nie wiedząc.

Ale niestety! jak się człowiek przyzwyczai po kolana stać w błocie i gnoju, to mu to nie wydaje się przykrem, nie widzi on szkodliwości tego, podobnie jak nie zauważa swojego lub cudzego wzrastania, starzenia się albo obrotu ziemi i tym podobnych rzeczy, jakie ma ciągle przed oczami. To też mamy bardzo niepochlebną opinję u obconarodowców i z tego też powodu wielu polaków wstydzi się przyznawać do swojej narodowości.

Ciemnota, w jakiej grzęźniemy, jest matką wielu innych występków, które psują nam opinję, przynoszą całemu społeczeństwu polskiemu wiele szkody. Prawda, że te występki zdarzają się i u innych narodowości, lecz u nas znacznie częściej się one spotykają.

Postępki ciemnych i występnych z pośród nas szkodzą nam wszystkim. Powinniśmy więc wszyscy starać się, by jaknajmniej pomiędzy nami było występnych. A to będzie możliwem jedynie wtedy, gdy wszyscy weźmiemy się wspólnie do pracy nad podniesieniem oświaty, bo dowiedzionem jest, że wszędzie, gdzie rozwija się oświata, zmniejsza się ilość występków.

Jan Kidrycki.

Zbrodnia brygadjera.

(Z pamiętników Sherlocka Holmesa].

Ciąg dalszy.

Ale ostatecznie nie zamącał mi nigdy myśli, miałem tedy świadomość, że nie pozostawało mi nic innego tylko galopować dalej i próbować szczęścia gdzieindziej.

Objechałem dokoła pikiety angielskie, poczem, ponieważ nie dawały już znaku życia, wywnioskowałem słusznie, że nakoniec przedostałem się przez ich fortyfikacje. Jechałem w kierunku południowym pięć mil, zapalając od czasu do czasu hubkę, by spojrzeć na swój kompas kieszonkowy. Naraz, w mgnieniu oka —czuję znów ten sam ból na samo wspomnienie chwili owej — mój koń, bez jęku ni drgnienia, runął martwy przedemną!

Nie wiedziałem o tem, że jedna z kul tej piekielnej pikiety ugodziła w konia. Szlachetne zwierzę nie rzuciło się, ani osłabło w biegu, lecz pędziło, dopóki dech w niem nie zamarł. W jednej chwili byłem bezpieczny na najszybszym, na najpiękniejszym koniu w armji Masseny; w drugiej — koń leżał na boku, wart tyle tylko, co jego skóra; a ja stałem przy nim, najbezsilniejszy, najniezgrabniejszy z ludzi, jakim jest pozbawiony konia huzar.

Na cóż mi się mogły już teraz przydać buty, ostrogi, szabla? Byłem daleko w obrębie szańców nieprzyjacielskich. Jakże mogłem mieć nadzieję, że powrócę? Nie wstydzę się powiedzieć, że ja Stefan Gerard, usiadłem na swym martwym koniu i zrozpaczony, ukryłem twarz w dłoniach.

Pierwszy brzask jaśniał już na wschodzie. Jeszcze pół godziny, a zawita dzień. Pokonać na drodze wszelkie przeszkody i potem, w ostatniej chwili, być zdanym na łaskę wrogów, nie spełniwszy misji, uwięzionym — czyż to nie dosyć, żeby rozedrzeć serce żołnierza?

Ale, odwagi przyjaciele! Miewamy takie chwile słabości wszyscy, nawet najmężniejsi; mój duch wszakże jest, jak pręt stalowy, im silniej go zgiąć, tem wyżej odskakuje. Jeden poryw rozpaczy, a potem głowa chłodna i serce ogniste. Nie wszystko było jeszcze stracone. Ja, który wybrnąłem z tylu niebezpieczeństw, wybrnę również i z tego. Wstałem z konia i zacząłem rozważać co począć.

Przedewszystkiem wracać nie mogłem, to była rzecz pewna. Zanim zdołałbym przedostać się przez szańce, byłby już jasny dzień. Musiałem zatem ukryć się przez dzień a potem poświęcić na ucieczkę noc następną. Zdjąłem ze swego biednego „Woltyżera“ siodło, olstra i uzdę i ukryłem to wszystko w krzakach tak. że nikt, znalazłszy konia, nie mógłby poznać, że to koń francuski. Potem, pozostawiwszy go tam, gdzie padł, powędrowałem szukać kryjówki, w której byłbym bezpieczny przez dzień. We wszystkich kierunkach mogłem dostrzedz ogniska obozowe na zboczach pagórków i już ludzie zaczynali się ruszać dokoła nich. Musiałem zatem ukryć się szybko, inaczej groziła mi zguba.

Ale gdzie się ukryć? Znajdowałem się w winnicy; tyki sterczały, ale bez latorośli; tu nie było żadnej osłony. Nadto trzeba było zdobyć trochę jadła i wody zanimby znów noc nadeszła. Śpieszyłem co tchu wśród rozpraszających się ciemności, ufając, że fortuna będzie mi sprzyjała. I nie doznałem zawodu. Fortuna jest kobietą, moi przyjaciele, i czuwa zawsze nad rycerskim huzarem.

Otóż, gdy tak dążyłem przez winnicę, nagle ukazało się coś przedemną — dom czworokątny i przyległy długi budynek z jednej strony. Spotykały się tam trzy drogi i łatwo było rozpoznać, że to „pasada“, czyli winiarnia. W oknach nie było światła, wszędzie panowała ciemność i cisza, ale, oczywiście, byłem pewien, że taka wygodna kwatera jest zajęta i to prawdopodobnie przez jakąś ważną figurę.

Doświadczenie nauczyło mnie wszakże, iż im bliżej niebezpieczeństwa, tem miejsce jest pewniejsze, nie miałem tedy najmniejszego zamiaru porzucić to schronienie. Budynek niski był widocznie stajnią i tu się wsunąłem, gdyż drzwi zastałem uchylone. Pełno tam było nagromadzonego bydła i owiec, ukrytych niewątpliwie przed szponami maruderów. Drabina prowadziła na strych, wszedłem tedy po niej i ukryłem się w leżącem tam sianie. Ten strych miał małe otwarte okienko, przez które mogłem widzieć front gospody, a także i drogę. Ułożyłem się tedy przed oknem i patrzyłem, czekając, ca też dalej będzie.

Okazało się niebawem, że nie omyliłem się, przypuszczając, iż jest to kwatera jakiejś wybitnej osobistości. Skoro tylko dzień zaświtał, nadjechał dragon angielski z depeszą, poczem rozpoczął się ruch i zgiełk — oficerowie przyjeżdżali i odjeżdżali nieustannie. A na ustach mieli ciągle jedno i to samo nazwisko: „Sir Stapleton—sir Stapleton“.

Ciężko mi było strasznie leżeć z suchym wąsem i patrzeć na wielkie butelki, które oberżysta znosił oficerom angielskim. Ale bawił mnie widok ich rumianych, wygolonych, wesołych twarzy i myślałem sobie, coby też rzekli, gdyby wiedzieli, że taka sławna osobistość spoczywa tak blizko nich. A potem, gdy tak leżałem i patrzyłem, oczom moim przedstawił się widok, który mnie przejął zdumieniem.

Zuchwalstwo tych Anglików przechodziło, rzeczywiście, wszelkie pojęcie! Jak wam się zdaje, co milord Welington uczynił, dowiedziawszy się, że Massena go osaczył i że armja nie może ruszyć z miejsca? Ręczę, że nie zgadniecie. Powiecie niezawodnie, że wpadł we wściekłość, że ogarnęła go rozpacz, że zwołał swoich żołnierzy i mówił im o chwale i ojczyźnie, zanim ich poprowadził na ostatnią bitwę.

Nie, milord wcale nic z tego wszystkiego nie uczynił lecz wysłał jeden z okrętów floty do Anglji po foksy i urządzał sobie z oficerami polowanie na lisy. To, co wam mówię, jest szczerą prawdą. Po za szańcami Torres Vedras, ci warjaci Anglicy polowali na lisy przez trzy dni w tygodniu. Słyszeliśmy o tem w obozie, a teraz przekonałem się naocznie, że to prawda.

Wzdłuż drogi bowiem, którą opisałem, szły właśnie psy, jakie trzydzieści czy czterdzieści, białe i bronzowe, a każdy miał ogon jednakowo przecięty i sterczący niby bagnety starej gwardji.

C. d. n.

Kolonje polskie w Paranie.

(Ciąg dalszy).

DOM PEDRO. Kolonja ta została założona w 1876 na brzegu rzeki Poça-Una, w odległości 14 kilometrów od Kurytyby. Początkowo kolonja ta posiadała 24 loty, na których osiedlono przeważnie polaków, wychodźców z Prus i Śląska, oraz parę rodzin włoskich.

Z przedsiębiorstw i gospodarstw polskich zasługują na uwagę: kuźnia Bernarda Lipińskiego.

Wdowa Rombkowska z Prus ma niewielki szakier, oraz wendę, która bardzo dobrze idzie. Obejścia gospodarskie bardzo porządne, ale skromne. Uprawa ziemi i urodzaje niezłe.

Tatara przybył tu przed dwudziestu kilku laty i kupił od brazyljanina 6 alkrów po 35 milrejsów za alkier. Obecnie cena na ziemię tu znacznie wzrosła, alkier kosztuje od 250—300 milrejsów. Troje dzieci gospodaruje na swojem, troje jest na zarobkach w Kurytybie, a w domu ma jedną dziewczynę.

Kasper Wałęga przybył jako mały chłopiec przed 30 z górą laty z rodzicami, którzy otrzymali pięcioalkrowy szakier na Muricy. Służył i zarobkował. Przed 20 laty kupił tu od brazyljanina 12 alkrów lasu po 50 milrejsów za alkier. W r. 1903 dokupił 6 alkrów ziemi pod uprawę po 280 milrejsów za alkier, nareszcie niedawno znowu dokupił 6 alkrów po 400 milrejsów.

Bednawski przybył przed 24 laty. chodził po zarobkach, następnie kupił 3 alkry gruntu, dając tylko 10 milrejsów zadatku. Po upływie roku dług cały spłacił, obecnie zaś posiada 12 alkrów.

Leopold Winiarski przybył z ojcem z Galicji jako 10-letni chłopiec. Rodzice jego osiedli na dwualkrowym szakrze w Thomas Coelho, na którym dotąd siedzą, ale wyposażyli 8 dzieci. Sam on ma 6 alkrów gruntu.

Wszyscy gospodarze tu orzą i nawożą. Niektórzy robią w lasach na kwartach u brazyljan.

Na tej kolonji w ubiegłym roku była szarańcza, lecz wyrządziła ona znacznie mniej szkody niż na innych kolonjach, gdyż gospodarze zbierali się tłumnie i pędzili ją, a tam gdzie zostawiła jaja, wykopywali i palili.

D. AUGUSTO. Kolonja ta została założona w 1876 roku w odległości 11 kilometrów od Kurytyby w sąsiedztwie kolonji Thomas Coelho. Początkowo było tu wyznaczono 36 lotów dwualkrowych, obecnie liczba ta uległa znacznym zmianom, gdyż wiele lotów skupiono i wiele ziemi wykupili koloniści od brazyljan. Prawie wszyscy koloniści pochodzą z Prus Zachodnich, jest także dwóch z Galicji. Stan ekonomiczny kolonji niezły, urodzaje średnie.

Teodor Lipiński przybył przed 34 laty. Ma 12 alkrów ziemi. Ziemia wymaga nawozu i starannej uprawy. Ma winnicę i wyrabia wino lecz na własne potrzeby.

Jan Warambier przybył przed 32 laty. Ma 5 alkrów ornej ziemi i 4 alkry lasu z herwą.

Pawlak przybył przed 30 z górą laty i siadł na dwualkrowym szakrze. Obecnie ma 3 alkry, prócz tego kupił synowi 3 alkry i córce 6. Ma jedenaścioro dzieci. Zarabia furmankami. Gospodarstwo bardzo porządnie prowadzone.

REWIERRE, założona o 16 kilometrów od Kurytyby. Posiada 97 lotów rządowych, na których osiedlono wychodźców z Prus, oraz parę rodzin angielskich i francuskich. Szakry odmierzono 3 i pół alkrowe. Domki i obejścia porządne. Większość gospodarzy trzyma po parze koni i krowie. Urodzaje średnie.

Cieśla, Tomasz Dobrzański przybył przed 32 laty. Ma obecnie 7 alkrów gruntu, August Domański również ma 7 alkrów. Na obydwóch ostatnich kolonjach nie widać tej zamożności co na poprzednich. Biedy wprawdzie niema, ale też i koloniści nie dorabiają się tak szybko, jak gdzieindziej. Tłumaczy się to tem, że na tych kolonjach ziemia jest gorsza i wymaga staranniejszej uprawy.

Prócz wymienionych kolonji, zaludnionych prawie wyłącznie przez polaków, w municypjum Kurytybie istnieją jeszcze cztery kolonje, w których żywioł polski stanowi mniejszość. Kolonje te są następujące:

ARGELINA, założona w 1868 roku w odległości 3 kilometrów od Kurytyby. Pierwsi koloniści opuścili swoje loty, później zajęli je włosi, niemcy i kilka rodzin polskich. Lotów obecnie jest tam 33.

W sąsiedztwie tej kolonji kilka lat temu zostało założone przez rząd pole doświadczalne. Jest ono prowadzone umiejętnie. Rząd nie szczędzi kosztów na jego utrzymanie. Rząd stanowy rocznie daje subsydję w kwocie 10 000$000, a rząd federalny 20 000$000. Obejrzeć pole i zaznajomić się z rezultatami, jakie daje rolnictwo przy umiejętnej gospodarce może każdy kto zechce. Byłoby bardzo pożądanem, gdyby nasi koloniści nie żałowali kilkudniowej fatygi dla poznajomienia się z rezultatami, do jakich dojść można przy uprawie ziemi według wymagań nauki, oraz z racjonalnym sposobem uprawy. Nie jeden, przyjrzawszy się i zaprowadziwszy potem na swoim gospodarstwie odpowiednie ulepszenia, mógłby osiągnąć znaczne korzyści.

W sąsiedztwie pola doświadczalnego znajduje się kolonijka Bacachery, powstała wskutek prywatnej parcelacji, przeważnie na gruntach, które należały do p. K. Warchałowskiego. Z należącego do niego obszaru 50 alkrów, 20 zostało rozparcelowane pomiędzy kolonistami. Ogółem na tej kolonji jest kolonistów, posiadających po 2 — 4 alkrów gruntu. Zarabiają oni furmankami, odstawą drzewa do Kurytyby.

Z pomiędzy osadników wyróżnia się p. Gajewski, były nauczyciel z Warszawy. Przybył on przed kilku laty, nabył 12 alkrów lasu i osiadł tam zupełnie sam jeden. Posiadłość jego nosi nazwę „Mazowsze". Główny dochód jego stanowi herwa i wyrób drzewa.

Na Bacachery, w domu należącym do p. K. Warchałowskiego, mieści się sklep spółkowy miejscowego Kółka rolniczego.

DANTAS. Kolonja założona w 1878 roku zamieszkała przeważnie przez włochów.

SANTA GABRIELA, na brzegu rzeki Bariguy o 12 kilometrów od Kurytyby, założona w 1886 roku, posiada 41 lotów, zamieszkała przeważnie przez kolonistów innych narodowości, Polaków jest tu zaledwie kilku.

KURYTYBA.

Stolica Stanu, siedlisko władz stanowych i municypalnych. W samem mieście polaków stosunkowo niewiele, gdyż polacy przeważnie rolnicy, rozsiedlają się po kolonjach i osiadają na roli. Kurytyba połączona jest koleją z morskimi portami Paranagua i Antonina. Tą drogą przybywają do Parany wszyscy immigranci. Kolej ta jest uważana za jeden z cudów sztuki inżynierskiej. Przechodzi ona przez pasmo gór, wspina się na szczyty, wije się nad przepaściami. Kilkanaście tuneli przebija łańcuch gór. Dawniej gdy kolei nie było do Paranagua i Antoniny prowadziła szosa, nosząca nazwę Gracioza, lecz po wybudowaniu kolei, rząd skasował tę drogę, wysadzając w powietrze mosty, by nie czyniła konkurencji kolei. Wiele osad, położonych przy Graciozie wyludniło się z tego powodu, gdyż okazały się zupełnie odcięte od świata.

D. c. n.

Z całej Polski.

KRWAWE ZAJŚCIE W KRAKOWIE. Dnia 21 czerwca odbył się w Krakowie ogólno uniwersytecki wiec słuchaczów Uniwersytetu Jagielońskiego w sprawie odmowy ze strony kardynała Puzyny umieszczenie zwłok Słowackiego na Wawelu. W wiecu przyjmowały udział wszystkie stowarzyszenia studenckie bez różnicy przekonań, nawet klerykali.

Ci ostatni potępiali również postępek Puzyny i oświadczyli, że go bynajmniej bronić nie zamierzają. Wiec uchwalił jednomyślnie następującą rezolucję:

„Młodzież akademicka, zebrana na wiecu, wobec stanowczego oświadczenia się całego narodu polskiego, aby zwłoki Juljusza Słowackiego spoczęły w podziemiach katedry na Wawelu - zakłada uroczysty protest przeciw stanowisku ks. kardynała Puzyny, stojącemu w poprzek woli całego narodu polskiego i jednomyślną uchwałą jeszcze raz podkreśla swoje stanowcze i zasadnicze żądanie, aby wielki wieszcz legł w polskim panteonie na Wawelu.

Wiec zwraca się do Sejmu i do posłów polskich, aby wszczęli kroki o oddanie w zarząd grobów królewskich na Wawelu w ręce Sejmu Galicyjskiego." Wiec zakończył się około 10 i pół wieczór i młodzież ruszyła pochodem, aby przed pałacem biskupim urządzić demonstrację na cześć Słowackiego.

Pałac Puzyny już od godziny 6 był otoczony silnymi oddziałami policji pieszej i konnej, pod komendą komisarzy i agentów policyjnych. Gdy młodzież, wyszedłszy z uniwersytetu, zdążała plantami ku położonemu w pobliżu pałacowi Puzyny, została otoczona przez policję. Ktoś z tłumu puścił żabkę, niewinną rakietę, jaką u nas w święta puszczają dzieci. Ogólne jest zdanie, że nie zrobił tego nikt z uczestników pochodu, że była to prowokacja urządzona przez policję. Istotnie policja, jak gdyby czekała na ten sygnał, w mgnieniu oka rzuciła się na młodzież.

Konni policjanci ruszyli przez trawniki, najeżdżając na młodzież i tratując ją. Równocześnie natarła i piesza policja. Żołnierze-policjanci dobyli szabel i rąbali akademików, a agenci policyjni laskami okładali bezbronną młodzież, która, po największej części nawet lasek nie miała.

Kilkanaście osób zdołało schronić się do budki z wodą sodową, jednak i stamtąd wyparli ich policjanci siekąc szablami.

Z pośród mnóstwa rannych większość nie dała się opatrzyć przez pogotowie ratunkowe, wiedząc, że wtedy policja zanotuje nazwisko i oskarży o „opór władzy". Z tego też powodu ścisłej liczby rannych nie można określić lecz musi być ona znaczną.

Natychmiast młodzież posłała deputację do rektora uniwersytetu, oraz wysłała depesze do prezydenta ministrów i do posłów polskich z zawiadomieniem o gwałtach policji.

W uniwersytecie urządzono wiec, na którym rektor wysłuchawszy sprawozdanie z zajścia, przyrzekł użyć wszelkich środków i udać się choćby do najwyższych władz, aby raz na zawsze zastrzedz się przed tego rodzaju traktowaniem młodzieży akademickiej.

O godzinie 1-ej w nocy młodzież udała się śpiewając z uniwersytetu pochodem pod pomnik Mickiewicza, poczem rozeszła się spokojnie.

Z ZABORU PRUSKIEGO. W swoim czasie dawaliśmy opis procesu, jaki wytoczył rząd pruski polskiemu osadnikowi Gackowskiemu, za to, że gdy mu nie pozwolono wybudować na jego gruncie domu mieszkalnego, urządził on sobie, na wzór znakomitego Drzymały, mieszkanie w cygańskim wozie. Ponieważ wóz był podparty drewnianymi kołkami, by go wiatr nie zruszył z miejsca, policja orzekła, że ten wóz jest budynkiem, ściśle połączonym z ziemią i wytoczyła Gackowskiemu proces o naruszenie ustawy o osadnictwie, która zabrania stawiać budynki mieszkalne bez pozwolenia.

W pierwszych dwóch instancjach Gackowski proces przegrał i został skazany na karę pieniężną. Niedawno ta sprawa została rozpatrzona przez najwyższy trybunał w Berlinie, który okazał się sprawiedliwszym od miejscowych sądów i uniewinnił Gackowskiego.

ZACIEKŁOŚĆ HAKATYSTÓW. Z jaką zaciekłością w Prusach prześladują polski język, niech świadczy następujący fakt: W procesie, jaki odbył się niedawno przeciw polskiemu towarzystwu w Charlotenburgu o rzekomo bezprawne urządzenie zgromadzenia, zastępujący prokuratora zażądał, aby obrońcy oskarżonych, adwokatowi Sobieskiemu wymierzono karę w kwocie 50 marek, ponieważ on w czasie przerwy w obradach sądowych rozmawiał ze swymi klijentami po polsku. Sąd nie uwzględnił tego żądania, ale sam fakt, że podobne żądanie jest możliwem, wymownie świadczy, jaki ucisk polaków panuje w Prusach.

Tydzień polityczny.

Zjazd cesarzy niemieckiego i rosyjskiego nie przestaje zaprzątać uwagi polityków Europejskich. Obecnie wszyscy zadają sobie pytanie, czy zjazd ten będzie miał jakie polityczne znaczenie, czy też jest to poprostu nie mająca żadnego politycznego znaczenia wizyta dwóch sąsiadów. Komicznem jest to, że podczas kiedy cesarz rosyjski oznajmił przez ambasady swoje, że spotkanie się jego z Wilhelmem powinno być uważane jako czysto prywatne, nie mające żadnego politycznego znaczenia, Wilhelm wygłosił mowę w której oznajmił, że spotkanie to ma ogromne polityczne znaczenie i że tam zapadły doniosłe uchwały, które będą miały ogromny wpływ na światową politykę.

Niemcy usilnie krzątają się, starając się o sojuszników na wszystkie strony. Pisaliśmy o układzie, jaki stanął między Austrją i Japonją na wypadek wojny z Rosją. Podobne propozycje sojuszu z trójprzymierzem otrzymała i Turcja.

Niemcy żądają, by Turcja zwiększyła liczbę swoich wojsk, aby na wypadek wojny módz grozić Rosji ze strony Kaukazu.

Czy rząd turecki zgodzi się na propozycję Niemiec, czy będzie wolał trwać w przyjaźni z Anglją i Francją, trudno to dziś przesądzać, gdyż obecny rząd turecki nie może prowadzić czynnej polityki zagranicznej, wobec wypadków jakie rozegrywają się wewnątrz państwa. Wprawdzie bunt, jaki podniosła reakcja w celu przywrócenia na tron Abdul Hamida prawdopodobnie wkrótce zupełnie będzie stłumiony, lecz nasuwa się nowe niebezpieczeństwo niemniej groźne dla konstytucji. Jak wiedzą nasi czytelnicy, obecny przewrót, jaki odbył się w Turcji, został dokonany głównie przy pomocy wojska. Jenerałowie i wyżsi oficerowie, którzy kierowali całym ruchem wojskowym, po dokonaniu przewrotu usunęli się skromnie od udziału w rządach i odmówili przyjęcia odpowiedzialnych stanowisk, jakie im chcieli powierzyć nowy sułtan oraz komitet młodoturecki. Uczynili to dlatego, by ich nie posądzano, że dokonali przewrotu jedynie by otrzymać awans lub jaką inną nagrodę.

Tymczasem był to z ich strony wielki błąd, gdyż odpowiedzialne i ważne stanowiska zamiast nich zajęli inni oficerowie, którym więcej chodzi o własną kieszeń, niż o dobro narodu. Sułtan, który otrzymał władzę z rąk wojska, spełnia wszelkie życzenia tych wyższych oficerów, Ci zaś dążą do tego, by władza z komitetu młodotureckiego przeszła w ręce oficerów.

W ten sposób w Turcji mogą lada dzień wybuchnąć nanowo poważne zaburzenia. Również niepokojące wiadomości nadchodzą i z Krety. Rząd grecki za pomocą swych agentów usilnie agituje między ludnością grecką Krety, by wywołać tam wybuch powstania przeciw rządowi tureckiemu. Jednocześnie ludność grecka w innych miejscowościach Turcji również się zbroi i przygotowuje się do powstania. Otwarcie odbywają się wiece, na których mówcy zachęcają greków do zbrojenia się i zrzucenia jarzma tureckiego.

Wszyscy greccy posłowie w parlamencie tureckim w przewidywaniu powstania greków zamieszkałych w Turcji, oraz wojny z Grecją, złożyli swoje mandaty.

Jak widzimy sprawy bałkańskie jeszcze długo będą przyczyniały niepokój całej Europie i bardzo dalekie są od pomyślnego zakończenia.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Donoszą że w nocy statek angielski „Woodburn" płynął ku finlandzkim scherom przez miejsce, zajmowane przez jachty Cesarskie. Dyżurny torpedowiec wywiesił sygnał rozkazujący, ażeby statek ten natychminst zmienił kierunek, jednak statek angielski nie uczynił tego, idąc wprost na jachty. Wówczas z torpedowca dano dwa ślepe strzały, lecz i to nie pomogło. Następnie torpedowiec dał strzał ostry, którym w odległości wiorsty zraniono czterech ludzi z załogi, o dwie wiorsty zaś jednego człowieka. Statek angielski zawrócił i odpłynął do Anglji.

TURCJA.

Wrzenie w Macedonji i spory pomiędzy Grekami a Bułgarami wzmagają się coraz bardziej. Dokonano całego szeregu zabójstw politycznych w różnych miejscowościach macedońskich.

— Rokowania pomiędzy mocarstwami, opiekującemi się Kretą, w sprawie pozostawienia wojsk europejskich na Krecie jeszcze przez czas pewien prowadzone są w porozumieniu z Portą otomańską.

— Sąd wojenny skazał na wygnanie 64 dostojników poprzedniego ustroju państwowego, którzy brali udział w powstaniu z dnia 13 kwietnia r. b. W liczbie ich znajdują się b. dowódcy gwardji: Szewket basza i Dżewat basza.

Saloniki. Po krwawym starciu wojska tureckiego [5 bataljonów] z licznym oddziałem Albańczyków. Dżawid basza zburzył kilka domów we wsiach Morina i Robesz i stanął obozem na stokach gór Petocz w oczekiwaniu na posiłki z Mitrowicy i Iskibu. Cała Malisja, w której jest z górą 14,000 uzbrojonych Albańczyków, wre i gotuje się do walki. Liczne bandy z różnych stron Malisji ciągną ku górze Petocz.

— Sąd przez swego komisarza wręczył Abdul Hamidowi pozwe, wzywającą go do sądu w sprawie braci Kostandara, domagających się zapłaty 40,000 funtów za kupione przez Ildyz kosztowności.

Korespondencje.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na kilkakrotne zapytania znajomych rodaków z Ponta Grossy, czy nowoosiadły tam ksiądz Mączewski z zakonu werbistów jest moim krewnym? pospieszam dać publiczną odpowiedź:

Ów ksiądz krewnym moim nie jest, a że rodzina Mączewskich, choć liczna jest tylko jedna, więc nie trudno mi było zbadać tę sprawę i dziś mogę prawdziwe nazwisko tego jegomości znajomym z Ponta Grossy przedstawić: brzmi ono ks. Franc Mehl.

Przy tej sposobności dowiedziałem się że i dwaj inni kulturtragierzy z zakonu werbistów również mają zmienione swe nazwiska niemieckie na polskie.

W końcu zwracam się z zapytaniem do ks. Franca Mehla na jakiej podstawie przybrał nasze nazwisko rodowe, ponieważ prawnie jest to wzbronione?

Wł. Mączewski.

16—VII. 1909 r.

Kampina, dnia 10 Lipca, 1908 r.

Zapytują mnie niektórzy dla czego księżom wytykam błędy, oni sami będą musieli zdać przed Bogiem rachunek, powiadają. Tak, przed Bogiem rachunek, to może oni i zdadzą ale za ich złe czyny, to my już tutaj musimy cierpieć.

Przypomniałem, sobie księdza Adamowskiego którego dobrze znałem, urządzał on, procesje aż na Orleans zaprowadzał bractwa a o rzeczach, któreby podniosły ludzi ani wspomniał, rozumni mówili: źle robi, bezmyślni twierdzili choć i źle to i tak trza księdza słuchać. I co on dla ludzi dobrego zrobił? jeszcze w większą ciemnotę ich w prowadził, z czego korzystał on i jego następcy. Dzisiaj to samo dzieje się w Thomas Coelho. Tam księża wszelkich sił dokładają, aby bracia koloniści byli ciemni, a nawet mówią, że dość chłopu gdy umie czytać, bo wiedzą, że gdyby umiał pisać, a do tego posiadał zdrowy rozsądek, to zrozumiałby że oświata jemu, zawsze na dobre wyjdzie, a zgotuje zgubę jego pijawkom. Weźcie się bracia do oświaty, łączcie się w towarzystwa, czytajcie gazety, oświeceni pomagajcie nie oświeconym, a wszystko pójdzie inaczej i uwas. Są, i uwas tacy, którzy rozumią co brakuje ogółowi, tylko siedzą cicho i nic nie mówią. Nie powinniście bracia pozostawać w tyle zaimnymi, bo was na to stać, aby iść naprzód, bo jest pomiędzy wami siła, tylko jeszcze nie rozbudzona

Ja dawniej również byłem ciemny i przeszło trzydzieści lat chodziłem z łuską na oczach, ale gdy teraz otworzyły mi się nieco źrenice więc wiem, jak miło żyć na tym świecie, rad bym i wam dopomódz choć radą, ale za ledwo napisałem kilka słów, już obraziło to niektórych z Thomas Coelho, a jeden z nich nawet głosi że gdy się tam pokażę, to mnie ukamienują, ja nie obawiam się niczego na ich nierozumne po gruszki mało zwracam uwagi i nawet gotów jestem, za prawdę i w obronie prawdy dać życie temu zaś który głosi podobne wieście, nie dziwię się, bo on, żyje z łaski księży, więc, jest ich, niewolnikiem, i robi to, czem wie, że pozyska sobie ich względy.

Teofil Morąg.

KRONIKA.

KANDYDATURA HERMESA. Zarząd klubu tutejszej opozycji, czyli Junty Nacional, wydał odezwę do ogółu, w której obszernie i treściwie przedstawia szkodliwość dla kraju możliwych rządów marszałka Hermesa jako wojskowego, podkreślając, że naczelny wódz całej armji, nie może również być najwyższym zwierzchnikiem republiki bez uszczerbku dla jej rozwoju i wielkości. Dla tych powodów zwracają się do wszystkich obywateli, aby w imię dobra ogólnego kraju, wystąpili przeciw kandydaturze Hermesa i wybrali swych przedstawicieli na zebranie wszystkich reprezentantów opozycji, które ma się odbyć dn. 22 Sierpnia b. r. w Rio de Janeiro, dla podpisania Konwencji antihermistowskiej i wystawienia nowej kandydatury na przydenta i wice-prezydenta republiki, która by mogła odpowiadać wymaganiom wszystkich warstw tutejszego społeczeństwa.

RIO DE JANEIRO. Dn. 19 b. m. znany aeronauta portugalczyk Alfredo de Figueiredo urządzał wzloty balonem w Nctheroy. Gdy wzniósł się na wysokość 200 metrow, balon porwany silnym wiatrem spadł z gwałtowną szybkością na ziemię. Figueiredo został zabity na miejscu.

Dnia 20 b. m. wybuchł pożar, spaliła się doszczętnie kawiarnia Gilherme. Straty są znaczne.

Oczekiwane jest przybycie do portu nowego pancernika „Matto Grosso“ najnowszej konstrukcji, zbudowanego w Anglji na zamówienie rządu brazylijskiego, który od pewnego czasu stale dąży do powiększenia swej floty wojennej.

Z BELLO HORIZONTE stolicy Minas donoszą że obecnie w całym stanie daje się zauważyć silny ruch przeciwny kandydaturze Hermesa. Urządzane są mityngi, wiece protestujące i t. d. Niektóre kamery municypalne, ogłosiły stanowcze deklaracje przeciw wymienionej kandydaturze.

STRASZNE SAMOBÓJSTWO. Dnia 16 b. m. o godzinie 3 po południu na placu Ozorio w Kurytybie popełnił samobójstwo robotnik Franciszek Rytting szwed z pochodzenia. O wymienionej godzinie niektórzy z przechodniów zauważyli siedzącego na jednej z ławek na placu Ozorio, człowieka w ubraniu robotniczym, który wyjął z kieszeni jakiś przedmiot, włożył go do ust, następnie potarł zapałkę i zrobił gest, jakby chciał zapalić papieros, w tej chwili rozległ się straszny wybuch, huk był podobny do strzału armatniego, gdy rozwiał się dym, oczom przechodniów przedstawił się okropny widok: siedzący na ławce człowiek był bez głowy, na miejscu której była okropna rana. widocznymi były kręgi kości pacierzowej, z boku o kilka kroków leżał mózg i czaszka poszarpana wybuchem, kawałki skóry z włosami wisiały z tyłu na plecach. Na razie nikt nie wiedział kto jest ów nieszczęśliwy, dopiero później trup został poznany przez towarzyszy nieboszczyka. Powodów, które skłoniły go do tak rozpaczliwego kroku, odgadnąć trudno. Niektórzy przypisują to alkoholowi, ponieważ nieraz za życia widziano go pijanym.

Nieboszczyk nie miał tu żadnej rodziny.

COOPERATIVA FLORESTAL PARANAENSE. Pod powyższym nazwiskiem został zawiązany w Kurytybie syndykat właścicieli tartaków. Kierownikami odpowiedzialnymi zostali: Custodio Netto, i Antonio Meirelles Sobrinho. Członkami założycielami oprócz dwóch powyższych są: Rebello & Suplici, Kazimierz Warchałowski, João Bettega, Serra & Comp., Manoel Ribeiro Junior, Julho Cunha, João Chr. Klas & Filho, Wargha Buschmann & Co., Wargha & Buschmann, Manoel Alves Cordeiro, M. Cordeiro & Victor, Miguel Maia & Irmãos i Hilario Alves Cordeiro. Już po zawiązaniu się towarzystwa przystąpiło do syndykatu kilka innych firm, zgłoszenia nadchodzą w dalszym ciągu i jest nadzieja, że związek ten obejmie większość przemysłu tartacznego Parany.

KOLONJA XAVIER DA SILVA. Z niedawno założonej kolonji w pobliżu stacji Iraty, pod nazwą Xavier da Silva otrzymujemy od tamtejszych kolonistów niepomyślne wieści. — Wspomniana kolonja zamieszkują obecnie około 300 rodzin polaków, rusinów i niemców, z których przeważną liczbę stanowią polacy i rusini z Galicji. — Otóż według doniesień, zarząd kolonji z każdym dniem gorzej się obchodzi z nowymi osadnikami. Znaczna ilość immigrantów znajduje się jeszcze bez szakrów i mieszka w domkach budowanych w rodzaju szałasów z paproci i gałęzi. Obiecane w ustawie kolonizacyjnej zapomogi kolonistom przedstawiają się tam w tensposób, że z każdej rodziny dorosły mężczyzna dostaje robotę na kolonji przy drogach i t. d. z płacą po 3$500 dziennie przy czem członek rodziny niewielkiej korzysta z 10 dni w miesiącu, średniej 15 dni i wyjątkowo dużej (20 osób) 20 dni. Zwykle zarząd kolonji wypłaca kwitkami czyli walami. Z powodu niewypłacalności rządu wendziarze nie chcą na owe kwitki dawać potrzebne produkty, jeżeli zaś dają to po bajecznych wprost cenach i lichy gatunek, tak że kolonista albo chodzi z kwitami nie mogąc dostać żywności, lub też dostaje zepsutą i w niedostatecznej ilości. Zaszedł nawet wypadek pobicia przez wendziarza jednej kobiety protestującej przeciw zepsutemu mięsu.

Wiele rodzin czeka przeszło od pół roku na wymierzenie lotów i prawdopodobnie takowych nie dostaną, gdyż oświadczył zarząd że dla niektórych zabraknie ziemi i zostaną oni przetransportowani do drugiej jakiej kolonji.

Kilkanaście szakrów zostało wymierzonych będących prywatną własnością, tak, że gdy nowi osadnicy zaczęli zagospodarowywać się, prawi właściciele zaczęli takowych wyrzucać z zajmowanych szakrów gwałtem, skarżącym się zaś na to, zarząd kolonji odpowiedział, że da inne loty i obiecano, że będą mogli zebrać plony zasianych przez nich zbóż.

Mająca się wybudować droga do Iraty, która jest pod każdym względem ogromnie potrzebną dla rozwoju kolonji, nie jest wcale rozpoczęta i na zapytania w tej mierze, wice-dyrektor odpowiedział, że nie otrzymał jeszcze rozporządzenia do rozpoczęcia budowy takowej

Gdy koloniści przyjeżdżającego raz na parę miesięcy dyrektora kolonji, oblegali skargami i prośbami, ten im bardzo grzecznie wszystko obiecywał, lecz dotychczas żadna z jego obiecanek nie doszła do skutku. — Zarząd kolonji zawsze przedsiębrał środki aby koloniści nie mogli przesłać żadnych skarg do wyższej władzy, albo też wiadomości do pism o istotnym stanie rzeczy.— Zdarzało się nawet tak, że gdy koloniści z pomiędzy siebie wybierali do biura zarząd u delegata z jakiemibądź żądaniami, wice-dyrektor kazał takowego aresztować i więzić; pewnego razu omal że nie doszło do poważniejszego zatargu. gdy jeden z takich delegatów nie chciał się dać uwięzić i poturbował policjantów i tylko solidarne wystąpienie kolonistów, powstrzymało wice-dyrektora od dalszych kroków, następstwa których mogły być niepomyślne dla stron obu.

Obecnie koloniści udali się do tutejszego konsula austryackiego, przedstawiając mu swoje krzywdy i prosząc go o przedstawienie tej sprawy rządowi. Wspomnianą prośbę podpisało przeszło 150 kolonistów.

Powyższy stan rzeczy na kolonji Xavier da Silva, świadczy o opieszałości z jaką rząd zajmuje się nowymi kolonijami, który nie liczy się z tym, że takiego rodzaju obchodzenie się z immigrantami ujemnie wpływa na przebieg całej kolonizacji. Rząd powinien wybierać na stanowiska dyrektorów i innych członków administracji kolonji, ludzi odpowiednich, i mających potrzebne uzdolnienia administracyjne.

IMMIGRANCI. Dnia 19 b. m. przybyło do Kurytyby 214 immigrantów, przeważnie niemieckiej narodowości.

Z PRUDENTOPOLIS donoszą nam, że 11 Lipca ksiądz w kościele krytykował nasz artykuł „Dziewica Orleańska“ i mówił, że wszystko co tam opisane, to kłamstwo. Oświadczamy, że wszystkie fakta podane w tym artykule są najzupełniej prawdziwe. Materjał do tego artykułu dostarczały nam pamiętniki osobistego sekretarza Joanny D'Arc — Le Conta. Pamiętniki te w oryginale znajdują się w ręku rządu francuskiego i ich autentyczność nie ulega najmniejszej kwestji.

W BARRA FEI municypjum S. Matheus, szkoła prywatna p. Hipolita Skawińskiego otrzymała od rządu subsydjum w kwocie 720 milr. rocznie na zasadzie 332 dekretu z dn. 2 b. m.

T-WO MUZYCZNE „ORKIESTRA POLSKA“ w Kurytybie urządza dn. 25 b. m. Bal w lokalu T-wa „Garibaldi“. Początek o godz. 8 wieczorem. Za przysłanie zaproszenia uprzejmie dziękuje-my.

„Dar Grunwaldzki“

LISTA SKŁADEK.

W dalszym ciągu nadesłali p. p.:

Sylwester Piasecki	1$000
Kacper Cytryński	2$000
T-wo. „Świt“ na Kampinie	10$000
Franciszek Fałat	1$000
Władysław Furman	1$000
Jan Beściak	1$000
Rozalja Dziadzio	$500
Wawrzyniec Kampa	1$000
Teofil Morąg	1$000
Katarzyna Żytkowska	$500
M. Sekuła	1$000
Jad. Jahołkowska	1$000
Łukasz Furman	$500
Józef Drózd	1$000
Fr. Furman	$500
Jan Fałat	1$000
Wł. Morąg	$500
Ks. Józef Anusz	1$000
ogłoszono uprzednio	20$000
Razem	45$500

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

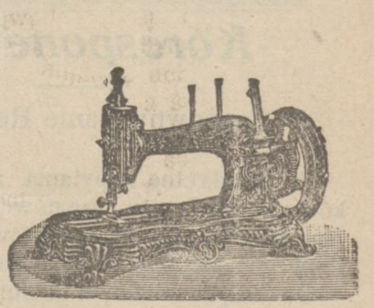


Przyjaciołom, znajomym i wogóle wszystkim tym, którzy brali udział w pogrzebie i współczuli w strasznym nieszczęściu, jakie nas nawiedziło przez śmierć ukochanej córki naszej Kazimiery, która dn. 17 Lipca b. r. świat ten opuściła, składamy na tej drodze staropolskie „Bóg zapłać“!
Stroskani rodzice **Antoni i Agnieszka Nowiccy**.

CASA CRYSTAL

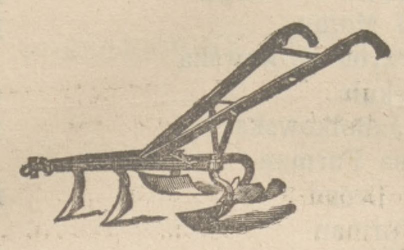
Wendler, Schneider i S-ka.

Kurityba, ul. 15 de Novembro 64, *Skrzynka poczt. 100*



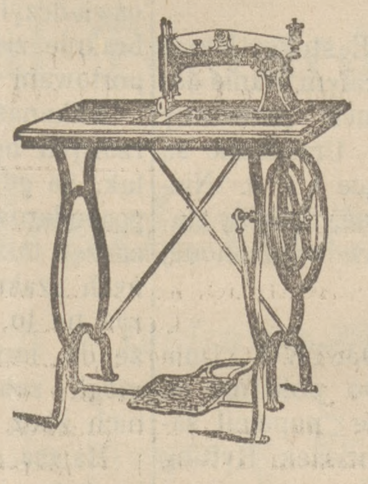
Głównie i najtańsze źródło wszelkich towarów żelaznych, szkła, porcelany i naczyń kuchennych.

Oleje i farby



CHCĄC ROZSZERZYĆ NASZĄ KLIJENTELĘ POLSKĄ, NAZNACZYLIŚMY MOŻLIWIE NIZKIE CENY NA WSZYSTKIE TOWARY I POKŁADAMY NADZIEJĘ, ŻE STARANIA NASZE BĘDĄ NALEŻYCIE OCENIONE.

WSZYSTKIE TOWARY,KT ÓRE POSIADAMY, SĄ ŚWIEŻO SPROWADZANE Z EUROPY. NARZĘDZIA I INNE PRZEDMIOTY MAMYTYLKO NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW.



Stale na składzie: maszyny do szycia, pługi, łopaty, siekiery, narzędzia stolarskie i piły do tartaków.

Broń i amunicja
Szyby do okien
Komplet naczyń emaljowanych
Naczynia fajansowe i żelazne
Blacha i płótno druciane
Drut kolczasty

Lampy — Lakiery — Broń.



Paulo Hauer & S-ka.

Plac Tiradentes *Kurytyba*

Największy skład miejscowy maszyn rolniczych i narzędzi

Polecamy wprowadzone przez nas słynne pługi amerykańskie ,,C O L O N O" OO, a także pługi żelazne wszelkich innych systemów.

SIECZKARNIE, MŁÓCARNIE DO KUKURUDZY I T. D.

Każdemu z naszych Szanownych Klijentów dajemy gwarancję, że przy nabywaniu naszych artykułów, otrzymuje je na najdogodniejszych warunkach, i zwracamy specjalnie uwagę publiczności, że PŁUGI, KTÓRE NIE NOSZĄ MARKI „COLONO" OO, są towarem małej wartości.

Koninklijke Hollandsche Lloyd

LLOYD KRÓLEWSKI HOLENDERSKI

Nowe towarzystwo okrętowe holenderskie subwencjonowane przez rząd holenderski.



Statki, odchodzące do Europy:

Rijnland — 14 Lipca

Wspaniały statek holenderski

Zaanland

9.000 tonn, oświetlony elektrycznością, odejdzie z Santos 30 Czerwca
przez Rio de Janeiro,
Leixoes,
Lizbonę,
Vigo,
Dunkierkę,
do Amsterdamu

Na statku tym pasażerowie 3-ej klasy otrzymują wino dwa razy dziennie; kuchnia portugalska.

Statki tego towarzystwa posiadają specjalne wygody dla pasażerów 3-ej klasy, porządne stoły, oddzielne sale jadalne, kąpiel, wodę cchładzaną i t. d.; kajuty o 2-ch i 4-ch łóżkach.

CENY PRZEJAZDU 3-A KLASSA:

Do Lizbony i Leixoes	— Rs. 80$000	Wkluczając opłatę na rzecz rządu.
Do Vigo	— — Rs. 80$000	
Do Dunkierki	— — Rs. 100$000	
Do Amsterdamu	— Rs. 130$000	

Oddzielne kajuty na 4 osoby, do Amsterdamu — 130$000 od osoby (wkluczając opłatę na rzecz rządu),

Agenci główni dla Brazylji:
FRATELLI MARTINELLI i Co. Rio de Janeiro—Santos—São Paulo
Sub-Agenci dla Parany:
Velo &. Matteucci—Kurytyba, ul. Marechal Deodoro 32

Handel hurtowy win

Interesa komisowe i składowe i kupno na rachunek własny.

Quadros & Irmão

Ul. 15 de Novembro No. 84 Curityba.

Wyłączni importerzy słynnych win Porto marki „MOSQUETEIROS" i „PORTO HEROICO" i wina „Villa Fria".

Stale na składzie: cukier, ryż, wódka, kawa, wina miejscowe, proch, farby, konserwy, oliwa, trunki wszelkie, ryby suszone i wszelkie artykuły „seccos e molhados".

SPRZEDAŻ HURTOWA

CENY NAJNIŻSZE.

SŁYNNE OŁÓWKI

Fabryki St. Majewskiego

Najlepsze!

Najtańsze!

Do nabyciaw Księgarni Polskiej.

Sprzeda: hurtowa i detaliczna

Nie nabywajcie nigdzie ołówków, nie obejrzawszy OŁÓWKÓW MAJEWSKIEGO, gdyż są one od wszystkich tańsze i lepsze.

★ POPIERAJCIE PRZEMYSŁ ★ POLSKI !!

POPIERAJCIEPOLSKI HANDEL!!!

Sklep Polski

POD

Białym Orłem

w mieście **Rio Grandedo Sul** przy ul. Marechal Deodoro obok domu polskiego Towarzystwa „Białego Orła", naprzeciw centralnego dworca kolei żelaznej.

Niżej podpisany ma zaszczyt polecić Szanownym Rodakom swój świeżo założony sklep, w którym dostać można wszystkiego, co wchodzi w zakres t. zw. Sekkos e Molhados, a zatym: wszelkie towary kolonialne, mąka, słonina, szarka, wszelkiego rodzaju konserwy, jak: sardynki, atum, peixerei, ozory wołowe, trunki krajowe i zagraniczne, wreszcie wszystko, czego tylko w gospodarstwie domowym potrzebować można.

Właściciel nie zamierza ciągnąć wielkich zysków ze swego sklepu, ale pragnie jedynie, aby mu ten handel dał spokojne utrzymanie, którego z powodu zrujnowanego zdrowia w inny sposob zdobyć już nie może. Dlatego to Sklep Polski będzie sprzedawał wszystko **bardzo tanio** i po cenach niższych, aniżeli kiedykolwiek inne wendy, gwarantując jednocześnie dobry gatunek towarów.

Obok Sklepu Polskiego urządzono parę skromnych, ale czystych i wygodnych pokoików, gdzie każdy przejeżdżający może znaleźć gościnę z całkowitym utrzymaniem za skromnym wynagrodzeniem.

ROMAN SIECZKA

SWÓJ DO SWEGO!!!

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Ale nie darmo w tym chunchuzkim oddziale większość była takich, w których żyłach płynęła krew Samosierskich bohaterów.

Widząc cofających się, okrwawiony, ziajany Jędrek wyskoczył jak żbik naprzód.

— Chłopy, psia-ż wasza!... Takiś to jeden z drugim katolik! Naprzód, chłopy, wybrać tych juchów rękami, jak bursuczęta z nory!

Ruszyli ławą, a na samem czele rwali ci którzy przed godziną zaledwie wyłamali się z pod jarzma, jakby pragnęli we krwi zatopić świeże wspomnienia.

Już dopadali zarośli.

I wystrzał ze wszystkich czterech armat jednocześnie uderzył w nich, jak mocne grzmotnięcie pięścią, wymierzone wsam dołek pod piersią.

Podali się wstecz.

W tym momencie na czoło wydarł się z szeregów Okopowicz, za nim, porwany impetem przyjaciela, Tyszka.

Ci nie oglądali się, czy inni podążają za nimi. Niosła ich własna burza wewnętrzna, którą pragnęli tylko wyładować, choćby piersi pęknąć miały.

Lecz, nie dbając o to, porwali za sobą niepowstrzymanie i innych, jak chybki pęd wichru porywa lekkie liście.

Wpadli na armaty.

Szare moskiewskie szeregi zrozumiały, że zapóźno już uciekać, a prosić o pardon byłoby tylko nadaremnie drogi czas tracić.

I zawrzał bój...

Tyszka w impecie niemal piersią o pierś uderzył w jakiegoś rosyjskiego oficera.

Tamten był również rozżarty, gotów drogo sprzedać swoje życie.

Siłą uderzenia na moment zostali odrzuceni od siebie, jak dwie zderzające się kule kościane, lecz już naprężali muskuły, już sztyletami źrenic wpijali się sobie wzajemnie tam — pod samo serce, gdzie za moment ostra stal miała pogrzęznąć.

Już obie ręce prawie zmierzały się do ciosu... W ostatnim momencie rzucili jeszcze sobie wzajemnie w oczy pioruny spojrzeń, jakby właśnie każdy pragnął przez oczy tego drugiego na dno śmierci zajrzeć.

I nagle oficer z całej mocy zdarł konia wstecz, z ust jego wydarł się krótki, chrapliwy okrzyk dzikiej trwogi. Moment wpatrywał się w swego przeciwnika skamieniałem spojrzeniem, jakby widział coś, przechodzącego swą okropnością śmierć samą, jakby w przeraźliwem jasnowidzeniu patrzał na własnego trupa, ale na trupa z odpadającymi już od kości ochłapami zropiałego ciała, z kłębiącem się w oczodołach robactwem.

Trafiwszy wskutek gwałtownego ruchu przeciwnika w pustą przestrzeń zamiast w miękkie ciało, Tyszka na moment stracił równowagę, i jeżeli w tej chwili wogóle mogło być miejsce na uczucie zdziwienia, to się zdziwił.

Z tem uczuciem spojrzał po raz wtóry na swego przeciwnika, i z jego piersi wyrwał się również okrzyk, okrzyk, w którym, jak w drobnym, lecz twardym krzemieniu, zsiadła się cała nieubłagana, wypełniająca piersi zawziętość.

— Zwierkow!...

Tamten już skręcił w miejscu konia, już bez opamiętania, jakby pragnąc uciec od przeznaczenia, gnał w step.

Lecz i ten drugi już pędził za nim, jak przeznaczenie.

Niebawem pole walki zostało daleko poza nimi, jeszcze chwila, a wszelkie odgłosy boju zamilkły w ciszy. Step tylko był dokoła nich, step pusty, zimny, nagi, a nad głowami zimne, obojętne słońce na zimnem, bladem niebie.

A oni gnali wciąż przed siebie, również, jak ten martwy step pozbawieni wszelkiej innej myśli, oprócz tej jedynej: jeden — uciec, drugi — dopędzić!

To już nie byli dwaj zwykli śmiertelnicy, którym drogi się pokrzyżowały, to było żywe ucieleśnienie oderwanych od wszelkiej rzeczywistości zaświatowych widziadeł, fizyczne ujawnienie odbywającego się poza granicami zmysłów, odwiecznego pościgu przeznaczenia za ofiarą.

Uciekający miał konia znacznie świeższego. Był moment, że przestrzeń między jednym a drugim znacznie się zwiększyła.

Lecz ścigający zdawał się własny swój duch przelewać w swego wycieńczonego całonocnym marszem rumaka.

Już gniada i bułana maść obu biegunów zaczynała topnieć w podstępującem od skóry mydle, którego spienione kłęby odwalały się białymi kłakami na ziemię.

I naraz koń Zwierkowa zarwał się obu przedniemi nogami w zdradliwe mrówcze wydrążenisko, z całego impetu trzasnął nozdrzami w ziemię.

Jeździec magnął kozła w powietrzu, padł, aż ziemia jęknęła, za moment zerwał się, zaczął swego nieszczęsnego rumaka kopać z rozpaczą w brzuch nogami, kłuć w kark końcem szabli.

Lecz biedne zwierzę jęczało tylko i bezsilnie wspierało się mordą o ziemię, sącząc z nozdrzów gorącą posokę. Wówczas zwrócił się twarzą w stronę nadbiegającego przeciwnika. Nie podjeżdżając kilkunastu kroków, Tyszka wstrzymał się raptem, zeskoczył z konia.

Obaj postępowali teraz ku sobie dziwnie powolnie, ociężale, a w grobowem milczeniu, jak dwa ponure sępy.

Nawet nie patrzali już na siebie, ale gdzieś w bok, w daleką przestrzeń, niby w przeznaczenie.

I z tą samą leniwą ociężałością ogarnęli się ramionami.

Bo jak na komendę, jak na dziwny podszept niezbadanej wswych tajnikach dziwaczki-duszy, wszelką broń odrzucili obaj.

Na pięście odbyć się miała rozprawa, na zęby i na pazury...

Wzięli się.

I dopiero gdy jeden i drugi poczuł na twarzy oddech przeciwnika, a na żebrach uścisk jego ramion, raptem ożywili się obaj.

Z początku gnietli się tylko w stojących postawach, podnosili się naprzemian w powietrze i chrymali bez skutku na szeroko rozkraczone nogi, jakby dopiero nabierając ferworu, jakby w nadziei załatwienia się w krótkiej drodze przez złamanie przeciwnika w krzyżach.

W pewnym niespodzianym momencie któremuś powinęła się noga. Obaj rypnęli na ziemię, a rypnęli z takim rozmachem, że na moment się rozkleili.

Lecz prawie w tej samej chwili, prawie wcześniej, niż zdołał paść—każdy już zrywał się z błyskawiczną skwapliwością i znów w tej płochej nadziei, że zdoła powstać na jedno oka mgnienie wcześniej od przeciwnika, że wsiądzie mu na kark i weźmie pod siebie.

Razem wstali.

Tej chwili, kiedy się znów porywali w kleszcze ramion, prawie już nie było, bo gdy powstawali już jednocześnie mieli się w garściach.

Powtórzyła się scena dźwigania w górę i walenia sobą, jak stęporem w ziemię.

Miękki, wilgotny grunt rozrabiał im się pod nogami w lgnące błoto.

Lecz gdy znów padali razem na ziemię, byli już przezorniejsi, nie popuścili się.

I teraz dopiero poszły w ruch zęby, pazury i pięście.

Moskal był silniej zbudowany, grubsze miał gnaty, za to Tyszka był zwinniejszy i zacieklejszy.

Toczyli się po ziemi w konwulsyjnych podrygach, jak dwa równej długości, powrozami związane węże, a z piersi ich szedł odgłos, podobny do żałośnego kwilenia zagryzających się na śmierć tygrysów.

Na wierzchu naprzemian bywał to jeden, to drugi.

I przy każdej takiej zmianie położenia ten, leżący chwilowo na wierzchu, sięgał do gardła przeciwnika, przy każdej zmianie ten leżący pod spodem szukał skrwawionymi pazurami uzbrojoną ręką kiszek i miękkiego podbrzusza gniotącego go chwilowego zwycięzcy.

Niekiedy znów, jakby skutkiem cichego obustronnego porozumienia, zaprzestawali na pewien czas walki, odpoczywali.

Wówczas objąwszy się tylko mocno ramionami, leżeli obok siebie, jak dwaj miłośnie zespoleni bracia i tylko żar, wydychany z latających gorączkowo nozdrzów, wskazywał na to, że nie miłość wypełniała ich piersi.

I wówczas, w tej krótkiej chwili przymusowego spokoju ciała, w mózgach budziła się świadoma myśl.

I jednemu z nich ta świadomość wskazywała z przerażającą jaskrawością, że ten bój śmiertelny to już może być koniec, granica, a za tą granicą roztwierały się przed nim już tylko otchłanie, przerażająco zimne i przerażająco puste przestwory nicości i kary.

Drugi w tej samej chwili uświadamiał sobie ze zdumiewającą jasnością, że właściwie całym celem jego przybycia tutaj i wogóle jedynym celem całego jego istnienia nie było nic innego, jak właśnie ażeby własnymi rękami udusić tego człowieka.

I znów, jak podpalony proch, wybuchał zażarty bój, bój oślepły, dziki, straszliwy swą zapamiętałością—bój rozpaczy z przeznaczeniem.

To już nie dwaj oszaleli ludzie rwali i gryźli się wzajemnie, jak dwa ponure, skrwawione upiory na mogile ojcobójcy, to pod zimnym niebem wschodnim, na pustym mongolskim stepie brały się za bary do ostatecznej, decydującej rozprawy przypadkowe ucieleśnienia dwóch odwiecznie walczących z sobą idei.

Która zwycięży?!

Już obu przeciwnikom krew buchała ustami i nozdrzami, już jeden postradał oko, drugi miał zmiażdżoną zębami kiść ręki.

Wreszcie pozostałą jedną zdrową ręką Tyszce udało się wyłamać głowę wroga w tył, jednocześnie chwycił zębami wypięte gardło.

Chrusnęły chrząstki grdyki, jak skorupa zmiażdżonego obcasem jaja.

Tamten zatrzepotał się, wstrząsnął się drgawkami, jak żywa ryba, z której ostry nóż kuchenny łuskę zeskrobuje, jak żywa ryba ostatnim czuciem ciała próbował pozbyć się dławienia.

I wnet zaczął stygnąć.

Tyszka wciąż jeszcze przytrzymywał zębami drgającą przedśmiertnymi skurczami grdykę, instynktem przymrużając oczy przed zalewem buchającej z ust jego krwi.

W pewnym momencie przedśmiertny dreszcz, idący od stygnącego ciała przeciwnika, udzielił się i jemu, odrzucił go wstecz od trupa.

Powstał żywo, z uczuciem obmierzienia przetarł oczy z krwawej mgławicy.

I teraz dopiero jakby ze świadomością przejrzał, zrozumiał istotę położenia.

Zwyciężył!!

Z piersi jego wydarł się ostry, przenikliwy okrzyk tryumfu, który, jak sygnał, poleciał daleko po pustym stepie.

Ostatnim odblaskiem topniejącego już w duszy ślepego, zwierzęcego rozwścieczenia nastąpił pokonanemu wrogowi nogą na piersi, przycisnął trupa z dzikim uczuciem radości.

Lecz jednocześnie i jemu samemu pociemniało w oczach od upływu krwi, obficie sączącej się z mnogich ran na ciele.

Zachwiał się chwycił parę razy rękami powietrze, szukając oparcia i wreszcie runął twarzą naprzod na ziemię obok zimnego już ciała Zwierkowa.

. . . .

W parę godzin później stado czarnych o stalowych dziobach kruków, które szerokim kołem zbliżały się już zwolna do dwóch nieruchomo leżących na polu ciał, zerwało się raptem i z wrzaskiem zaczęło krążyć nad żerowiskiem.

Nadciągał jakiś wielki oddział, składający się z konnych, pieszych, a nawet ciągnący za sobą parę polowych armatek.

To był zwycięzki oddział „chunchuzów“, zwiększony o całą liczbę tych, którzy świeżo przystali do jego szeregów.

Na czele jechał na czystej krwi zdobycznym koniu, młody, dziarski chłop z siwymi oczyma, rozglądającymi się po stepie spojrzeniem sokoła — Jędrek Mróz.

Jędrek, cham z pod Lubartowa, do niedawna ciura,—teraz mocą własnego ducha—wódz! Buława hetmańska wprost z rąk hrabicza wpadła w grube, żylaste, twarde łapy chłopskie—i ucapił ją mocno.

Wszyscy żołnierze oddziału odczuli instynktownie, że ten nowy wódz z Bożej łaski wart był stargo. Sam, nikogo nie pytając, wziął władzę, a czuć było, że potrafi ją sprawować, że biada temu, kto by mu jej zaprzeczyć myślał.

Wrzask zrywających się kruków zwrócił uwagę przeciągających na pole pojedynku, na leżące dwa ciała.

Zbliżyło się kilku jezdnych, poznali Tyszkę.

Jeden z nich obejrzał się zaraz za Okopowiczem.

— Panie, pan się tam za nim rozbijał, a on se tutaj łoże zladował!

C. d. n.

Pogadanki Naukowe.

JAK ŻYJĄ AUSTRALCZYCY?

Mieszkańcy Australji, najmniejszej części świata, zachowali taki sposób życia i obyczaje, jakie w odległej przeszłości właściwe były wszystkim ludom, a więc i naszym przodkom.

Australczycy nie odznaczają się silną budową ciała, ponieważ żywią się nędznie, jedzą rzeczy mało posilne Wszyscy mają chude ręce i nogi, a wydatne brzuchy. Kolor skóry jest jasno lub ciemno bronzowy, czasem czekoladowy. Cera wydaje się nawet ciemniejszą dlatego, że australczycy nacierają sobie twarz tłuszczem, a potym sproszkowanym węglem, żeby się zabezpieczyć od skwaru słonecznego. Włosy mają zazwyczaj mocno czarne, proste, nieczesane jednak nigdy, czupryna tworzy jakby kudłatą perukę. Są zresztą plemiona, które mają włosy kędzierzawe. Pospolicie australczycy mają brzydkie, szerokie usta z odętymi wargami barwy burakowej i płaski nos, którego szerokość jest często większa, niż długość. Obfity zarost nadaje twarzom męskim wyraz siły.

Niezwykłe upiększenia zauważyć można na ich piersiach i ramionach. Jest to „tatuowanie“, składające się z całego szeregu w pewnym porządku ułożonych kres, a raczej wyżłobień w skórze. Robią to w ten sposób, że w jednym i tym samym miejscu ciała powtarzają nacięcie za pomocą ostrej muszli lub czasem kawałka szkła, dopóki nie utworzy się głęboka szrama. Tatuują się przeważnie mężczyźni, którzy wogóle dbają więcej o ozdoby, niż kobiety.
Tatuowanie oznacza, że chłopiec stał się mężczyzną. Często przekłuwają sobie ostrym kawałkiem mocno rozgrzanej kości przegródkę nosową i wkładają w ten otwór kawałek drzewa, albo małą fajeczkę glinianą, co jest oznaką prawdziwej elegancji. We włosy mężczyźni wtykają sobie kości, pióra, zęby zwierząt, nawet cały ogon psa. Zarówno mężczyźni jak i kobiety lubią nosić naszyjniki, plecione z łyka lub żył zwierzęcych.

Najstaranniej stroją się australczycy wtedy, kiedy w określonej porze roku schodzą się całemi gromadami na tańce, trwające po kilka tygodni, ma się rozumieć z długimi przerwami. Taniec polega na dzikich skokach i naśladowaniu ruchów rozmaitych zwierząt i ptaków. Jedynym instrumentem muzycznym jest kawałek twardego, dźwięcznego drzewa, w który uderzają miarowo kijem lub maczugą.

Każde plemię, każda gromada posiada swój odrębny język. Ale wszystkie te języki nie mają wyrazów na oznaczenie liczb. Niektóre plemiona znają tylko liczbę 2. Na pięciu kończy się zwykle rachuba; dla oznaczenia większej ilości przedmiotów mówią poprostu „dużo“. Są jednak tacy biegli rachmistrze, którzy umieją liczyć do dwudziestu i oznaczają tę cyfrę wyrazem „ręce i nogi“, to jest dwadzieścia palców.

Wielu podróżników, zwłaszcza misjonarzy, którzy opowiadają dzikim zasady wiary chrześcjańskiej, przyznają australczykom sporo zalet. Jeżeli ich nikt nie skrzywdzi, są dobroduszni, łagodni, weseli. Odznaczają się też wielką życzliwością dla swoich współbraci, dzielą się ostatnim kęskiem, nie biją nigdy dzieci. Ta życzliwość pochodzi zapewne stąd, że w plemieniu wszystko jest wspólne, różnicy między „moim a twoim“ niema wcale. Pewien podróżnik za jakąś wyświadczoną mu przysługę darował dzikiemu spodnie; wkrótce jednak zobaczył, że noszą je po kolei wszyscy członkowie plemienia.

Z drugiej strony są liczne wypadki świadczące o okrucieństwie australczyków. Zwyczaj ludożerstwa był pomiędzy nimi powszechnym i do dziś dnia istnieje. Matki zabijają nieraz dzieci, których wyżywić nie mogą. Podobny los spotyka zwykle nawet w późniejszym wieku dzieci, których ojcem jest europejczyk a matką australka, z tą różnicą, że po zabiciu dzieci takie zjadają.

———

Brak wody skazał australczyków na życie tułacze. Tylko po ulewnym deszczu większość rzek posiada wodę, a deszcze są tu rzadkim wypadkiem. Podczas posuchy woda na powierzchni ziemi znika zupełnie.

Niegdyś w Australji nie było żadnych roślin, któreby jako zboże można zasiewać, nie było zwierząt dających mleko—przywieźli je europejczycy. Dla zaspokojenia głodu i pragnienia musieli australczycy przenosić się z miejsca na miejsca małymi gromadami, liczącymi zaledwie po kilka rodzin. Łapali zwierzynę lub wyszukiwali resztek wody, która pozostała w szczelinach, zbierali wreszcie wszystko co tylko zjeść było można: owoce, a raczej małe soczyste jagody, ziarna roślin, słodkie jak miód kwiaty, klej drzewny i żywice, rozmaite korzenie, robaki, nawet jadowite węże.

Wogóle australczycy nie są wybredni. Ulubiony ich przysmak stanowią białe, długie robaki, które gnieżdżą się pod korą drzew. Jedzą również białe mrówki, żaby, zwłaszcza młode kijanki. Z tartej kory drzew robią małe placuszki, które pieką na węglach. Mieszkańcy wybrzeża łowią ryby. Największą radość sprawia znalezienie jaj, które ptak zwany talagelia składa kupami na małych pagórkach.

Dla zabezpieczenia ognisk od wiatru, australczycy budują szałasy z gałęzi, kory, lub z darniny, zawsze otwarte z jednej strony. Innych mieszkań nie znają nawet tam, gdzie klimat jest bardzo zimny. Zazwyczaj śpią na gołej ziemi dokoła ogniska, pod otwartym niebem, albo nocują w dziuplach drzew lub w jaskiniach, jeżeli mieszkają w miejscowościacg górzystych. Jeżeli gromada wyrusza w dalszą drogę, kobieta, pilnująca ogniska, odziana w płaszcz ze skór, zabiera z sobą i niesie przez dzień cały żarzącą się głownię, od której rozpala ogień wieczorem. Umieją wprawdzie australczycy wydobywać ogień za pomocą tarcia o siebie dwóch kawałków suchego drzewa, ale zabiera im to zbyt wiele czasu.

Przed osiedleniem się europejczyków, dzicy nie znali żelaza, ani innych metali, do wyrobu wszelkich narzędzi używali zatym kamieni, kości lub drzewa. Ostro zakończony kawałek kości zastępował im nawet igłę. Za pomocą takiej igły, przewiercali dziury w skórze, przeciągali przez nie mocne ścięgna z ogona małpy i tym sposobem zszywali dwa kawałki.

Żaden australczyk nie puści się w drogę bez broni, którą przygotowuje z bardzo twardego drzewa.

Dziś wskutek niemiłosiernych gwałtów, jakich dopuszczali się względem australczyków osadnicy angielscy, zostali oni w niektórych miejscach zupełnie wytępieni, gdzieindziej liczba ich jest nieznaczna.

J. P.

Rozmaitości.

KRWIOŻERCZOŚĆ LWÓW.

O tem jak są lwy niebezpieczne dla ludzi i na ile potrzeba być odważnym chcąc polować na nie może posłużyć następujące zdarzenie, które miało miejsce parę lat temu:

Pułkownik amerykański Patterson, odkomenderowany swego czasu do Kilimansaro w Afryce do prowadzenia budowy kolei, przybywszy na miejsce znalazł się wobec oświadczenia podwładnych, że kolei nie można dalej budować, bo sprzeciwia się temu... para lwów, która osiedliła się w okolicy. Patterson uśmiechnął się, ale uśmiech ten zamarł na jego twarzy, kiedy go w odpowiedzi zaprowadzono na małą polankę.

Cała jej przestrzeń zamieniona była w bagno krwawe, wśród którego bielily się tu i owdzie ludzkie kości, a na otaczających ljanach wisiały jeszcze strzępy ciała. Na gęstwinie krzaków zaś spoczywała nietknięta głowa ludzka. Oczy szeroko były otwarte, jakby osłupiałe z przerażenia, a usta skrzywione w ostatnim zdaje się okrzyku trwogi. Z rozszarpanej szyi ściekała kroplami jeszcze krew.

Były to ostatnie szczątki 17 już robotnika kolejowego, którego pożarły lwy w ciągu dwu tygodni.

— — — — — — — — — — — — —

Patterson zabrał się obrony. Obozy robotnicze pootaczał palisadami z bambusu i siatki drucianej, nakazał palenie ognisk nocami, a wszędzie porozstawiał straże uzbrojone w karabiny. W dwa dni jednak potem właśnie jeden z tych szyldwachów został porwany przez lwa, który się zbliżył tak cichutko, że człowiek nie mógł nie tylko strzelić, ale nawet krzyknąć. Broń jego znaleziono dopiero później, o kilka kilometrów z ręką kurczowo zaciśniętą dokoła niej.

Jeszcze straszniejszą była śmierć pewnego nosiwody, który w takim obwarowanym obozie położył się spać pod namiotem nogami na zewnątrz. Lew zbliżywszy się nocą, próbował przerwać palisadę, a kiedy się mu to nie udało, pochwycił nogę śpiącego i począł ciągnąć. Przebudzony począł krzyczeć i kurczowo trzymał się namiotu. Lew, widząc, że nie wydobędzie ofiary przez płot druciany, wyrwał mu nogę i uniósł w krzaki, pozostawiając na drutach ogrodzenia tylko kilka strzępów. Nieszczęśliwy umarł w kilka godzin, a była to już 27 ofiara.

— — — — — — — — — — — — —

Poczęto znów robić zasadzki około przynęt w postaci przywiązanych i beczących baranów, stawiano około przynęt olbrzymie paście, ale lwy ani razu nie zbliżyły się do tych pułapek, ale za to każdy człowiek odosobniony w lesie był niemal na pewne skazany pożarcie.

Nareszcie po dwu miesiącach Patterson, czatując sam w lesie nocą z karabinem w ręku, z narażeniem własnego życia zabił najpierw lwa jednym celnym strzałem w serce. Ale dopiero rano ludzie jego odważyli się zbliżyć do martwego potwora.

Miał przeszło półczwarta metra długości a potrzeba było dziesięć silnych ludzi, aby go unieść.

W cztery dni później Patterson zabił i lwicę, ale tym razem walka była trudniejsza. Pięć kul ją ugodziło, a ona żyła i rzucała się, aż dopiero szósta kula położyła ją trupem.

Na zakończenie zrobiono jeszcze straszne odkrycie: o kilka kilometrów odnaleziono jaskinię, zapełnioną kośćmi ludzkiemi, czaszkami na pół pogryzionemi i strzępami gnijącego ciała. Leżały także pomieszane ze sobą szczątki 50 budników, którzy od 6 miesięcy służyli za pożywienie strasznej parze lwiej!

STRAJK W ROSJI.

W przeciągu pierwszych 2 miesięcy r. b. w fabrykach rosyjskich było 15 strajków, w których brało udział 3.240 robotników na ogólną ilość 9,475 osób pracujących w tych fabrykach. Ogółem robotnicy stracili wskutek strajków 59,830 dni roboczych; każdy strajk trwał przeciętnie od jednego do czterech dni. Najdłużej, bo 33 dni, trwał strajk robotników w bakińskich przedsiębiorstwach nafty: brało w nim udział 1.620 robotników. Z 15 strajków, które wybuchły w styczniu i lutym, 10 miało charakter odporny, a tylko 3 zaczepny (w 2 wypadkach robotnicy domagali się podwyższenia płacy, a w 1 wypadku żądali usunięcia majstra). Wszystkie 3 strajki te, t. j. mające charakter zaczepny, skończyły się porażką robotników. Co się tyczy strajków odpornych, t. j. mających za zadanie utrzymanie istniejącego stanu rzeczy, który fabryka chciała zmienić, to w 3 wypadkach robotnicy częściowo osiągnęli cel strajku, w 2 wypadkach usunięto wszystkich robotników, w 5 wypadkach robotnicy zgodzili się na nowe warunki pracy.

TRAGEDJA TYRANA.

W Turcji panuje już nowy sułtan. Książę Mohamed-Reszad-Effendi, najstarszy z żyjących braci Abdul Hamida, liczący lat 65, pierwszy z prawa dynastycznego następca tronu, proklamowany został przez Izbę poselską i Senat: „Chanem Chanów, 35-tym władcą z familji Osmanów, 29-tym Wielkim Sułtanem od czasów wzięcia Konstantynopola; sługa Mekki, Medyny i Jerozolimy, padyszachem Trzech Miast: Istambulu, Adryanopola i Brussy, oraz Damasku i Kairu, całego Azerbeidżanu itd Barbary, Abisinji, Tunisu, Trypolitanji, Cypru, Rhodu, Krety, Morza Czarnego, jego wysp i brzegów, Anatolji, Rumelji, Bagdadu, Kurdystanu, Grecji, Turkestanu, Tartarji, Czerkesji, obu krajów Kabardy, Kurdżystanu, równiny Kypczaku, całej rozciągłości krajów Tatarskich, Kaffy i wszystkich krajów sąsiednich, całej Bośni i jej okolic, twierdzy Białogrodzkiej, wilajetu Serbji, ze wszystkiemi jej zamkami, twierdzami i miastami, całego wilajetu Arnauckiego, Iflaku i Boganji, równie jak wszystkich okolic i granic i wielu innych krajów i miast“... Tak brzmi bowiem urzędowy tytuł sułtana Turcji. Mohamed-Reszard-Effendi wstąpił na tron jako Mohamed V. Porządek dynastyczny postanowił mu już oddawna to imię władcze na wypadek objęcia tronu. Nikt jednak nie przypuszczał w otoczeniu sułtańskiem, aby Reszard dobił się panowania. Wszystkim było wiadomo, że Abdul Hamid przeznacza na następcę ulubionego swojego syna Burhana-Eddina. Już po zdobyciu Ildiz przez Mahmuda-Szewketa kazał Abdul Hamid oświadczyć Zgromadzeniu narodowemu, że każdej chwili gotów jest abdykować na rzecz Burhana-Eddina, ale że będzie bronił się do upadłego, gdyby tron Ottomański chciano oddać komukolwiek innemu. Ale z wolą Abdul Hamida nikt już wtedy nie liczył się; odstąpili go najbliżsi. Kiedy wezwał do siebie ministrów i wysokich urzędników, przybyło zaledwie kilku, między nimi wielki wezyr i minister wojny, ale przybyli po to, aby wyjaśnić swemu władcy, że Turcją rządzi już wszechwładnie jako dyktator wojskowy, komendant armji zdobywczej, marszałek Mahmud-Szewket-Basza, przesyłający do Ildiz-Kiosku pisemne rozkazy i zawiadomienia z gmachu ministerjum wojny, gdzie założył swoją kwaterę. Wykonawcą woli Mahmuda Szewketa w samym Ildiz-Kiosku był Niazi-Bej, uwielbiany kierownik zeszłorocznej lipcowej rewolucji

Abdul Hamid ma 14 dzieci, siedmiu synów i siedm córek. Najstarszy z synów Selim, ma lat 39, najmłodszy Mehmed ma dopiero 4 lata. Z córek trzy są zamężne — za Nureddinem Baszą, Dżelalem Bejem i Hikmet Baszą. Z panien najstarsza, Szadije, ma lat 23; najmłodsza, Samije, rok zaledwie.

Jest coś wysoce tragicznego w tej bladej, widmowej twarzy, w tej postaci, która osłoniona płaszczem Proroka, oczekiwała rozstrzygnięcia swych losów w gwiaździstym Ildyzie nad Złotym Rolosów. Co prawda, wtym internowanym padyszachu nie było nawet rezygnacji muzułmanina, który w kolizji z losem bierze na usta fatalistyczne: Aman! Aman!... „Niech się stanie, bo tak przeznaczono“. Przeciwnie, zgadnąć łatwo, że poza uczuciem strachu w piersi sułtana wzbierał bunt, a w umyśle jego snuły się już nici misternej dyplomatycznej intrygi. Wśród zaś tych nici błyskała zbawcza gwiazda: okup! Zawiodły jednak i płaszcz Proroka i gwiazda.

Przez lat 33 rządził Abdul Hamid Turcją absolutnie, wśród intryg, przekupstwa i klęsk, walących się jedna po drugiej na jego państwo. Rządy tego tyrana nowoczesnego ciężkie dla wszelkich ludów państwa Osmańskiego i skalane mnóstwem nieprzeliczonych zbrodni krwawych, były rajem rozkosznym w oczach spekulantów niemieckich. Abdul Hamid okazywał niesłychanie wiele względów kapitalistom zagranicznym, ponieważ potrzebował wiecznie pieniędzy. Musiał opłacać ulubieńców i szpiegów. Na dogodnych warunkach udzielał tedy koncesji na kopalnie, koleje, doki. Oddawał w zastaw wszystko, co można było zastawić. Wyprzedawał Turcję tak, jak zrujnowany właściciel folwarku dewastuje inwentarz żywy, oraz martwy.

Jako pan absolutny nie potrzebował przed nikim zdawać rachunku. Ministrowie drżeli o swe głowy. Zresztą pozwalał im kraść. Wogóle pozwalał kraść każdemu urzędnikowi. Prasę skrępował cenzurą drobiazgową, nie pozwalająca nawet na urwanie zdania odpowiednim wykropkowaniem. Kropki były zakazane. Żadnych domyślników! Ludzi myślących nie znosił. Wyróżniał automaty żyjące i lokajów Stąd płynęło jego zamiłowanie do Niemców. Anglicy byli mu za hardzi, Francuzów sobie lekceważył, gdyż pamiętał tylko o klęskach z 1870-71 roku. Nie znał i nie rozumiał postępów Francji, wyrastającej na olbrzymie państwo kolonialne. Natomiast wśród Niemców napotykał mnóstwo dusz lokajskich, nawykłych do pełzania wobec każdego auterytetu, choćby obryzganego krwią. To mu smakowało. Lubił więc lokajskie dusze niemieckie. W zamian za pożyczki lichwiarskie i w zamian za pełzanie pozwalał Niemcom wyzyskiwać Turcję na wszystkie możliwe sposoby. Dla tego łatwo zrozumieć, dla czego się Niemcom nie podobał przewrót konstytucyjny.

Zamach podjęty przez sułtana w dniu 13 kwietnia na Młodoturków, wywołał w świecie wielkich kapitalistów i wielkich przemysłowców Berlina oraz Wiednia niesłychaną uciechę. Przypuszczali, że dawne, dobre czasy wracają. Pochód Młodoturków na Konstantynopol pouczył ich, że błądzą.

Detronizacja Abdul Hamida jest zakończeniem 33-letnich intryg i matactw, które zepchnęły Turcję do rzędu państw bez znaczenia.

Prawo zwyczajowo tureckie przewiduje złożenie sułtana i orzeka, że może być dokonane jedynie na zasadzie „fetwy“, to jest orędzia, wydanego przez Szeika ul-Islama, głowy wyznania muzułmańskiego.

Wymaganiu temu stało się zadość. „Fetwa“ została ogłoszona w Turcji, a treść jej, jako wielce zajmującą, przytaczamy tu w całości:

Oto jej brzmienie:

„Na pytanie, zadane Szeik-ul Islamowi: jeżeli imam prawowiernych (taki tytuł nosi sułtan jako kalif) zniszczył w księgach ustawy ważne przepisy szerjatu, kazał podrzeć i spalić księgi te, jeżeli trwonił skarb narodowy, bezprawnie przywłaszczał sobie mienie narodu, jeżeli bez żadnego powodu mordował wrzucał do ciemnic, zsyłał na wygnanie poddanych, dokonywał z przyzwyczajenia wszelkiego rodzaju gwałtów, jeżeli przysięgał, że się poprawi, złamawszy jednak przysięgę, wywołał wzburzenie, groźne dla całego muzułmaństwa, jeżeli uporczywie trwał w zamiarach swoich, przez co skłonił swoich do wzajemnego mordowania się, jeżeli prawowierni, którzy powstrzymali wzburzenie, otrzymują z rozmaitych stron państwa doniesienia, że imam powyższy uważany jest za usuniętego, jeżeli utrzymanie imama byłoby niewątpliwem złem, usunięcie zaś jego umożliwia poprawę położenia,—to czy nie należałoby uznać za niezbędne—pozwolić tym, co rządzą sprawami i odróżniają dobre od złego, powziąść uchwałę co do zaproponowania imamowi, ażeby zrzekł się tronu; lub uznania go za zdetronizowanego?“

Odpowiedź Szeik-ul-Islamu: „Tak jest“. — podpisał Szeik-ul-Islam: Mehmed-Zaaedin.

Senat, jak wiadomo, obradując wspólnie ze zgromadzeniem narodowym, po wysłuchaniu „fetwy“ i rozpatrzeniu dostarczonych dowodów, jednomyślnie postanowił: Ogłosić Abdul-Hamida za złożonego z tronu jako sułtana kalifa, prawnego zaś następcę jego Mohameda-Reszada—za sułtana i kalifa.

CHYŻOŚĆ ZWIERZĄT.

Czasopismo »Kosmos« podaje kilka szczegółów o szybkości różnych czworonogów i ptaków:

Gazela afrykańska potrafi przebiedz około 27 metrów w przeciągu sekundy, oczywiście tylko na krótki dystans. Koń angielski również w krótkim parokilometrowym wyścigu, przebiegnie około 25 metrów na sekundę. Pewien gatunek psów rosyjskich, będących jakby odmianą wilka, robi na sekundę 25 metrów. Charty angielskie krótkowłose, niewielkiego wzrostu, używane do specjalnych wyścigów charcich, robią od 18—20 metr. na sekundę. Psy eskimoskie, używane do zaprzęgu, posiadają wielką szybkość biegu: podróżnik Haiss podaje, że przebył psami temi 11 kilometrów w przeciągu 28 minut. Przeciętny koń wyścigowy angielski robi od 1.200 do 1.300 mtr. na minutę. Zając w biegu przebiega około 400 m. na minutę, lecz w ucieczce i pod wpływem strachu może dojść do 1080 metr. na minutę. Żyrafa swym kołyszącym się krokiem przebywa 980 metrów na minutę, tygrys—860 m., renifer—850 m., wilki stepowe – 570 m. na minutę, jeśli zaś głód je zmusi do dalszej wycieczki, to potrafią w ciągu jednej nocy przebiedz około 100 kilometrów.

Z pomiędzy ptaków najszybszy chyba lot posiada jaskółka, mogąca w ciągu godziny przebyć 494 kilometrów, licząc po 137 mtr. na sekundę. Dalej idzie wilga amerykańska, robiąca 415 kilometrów na godzinę, po niej najszybszy lot ma kobuz, przebywający 260 kilometrów na godzinę. Gołębie, które daleko szybciej podobno lecą pod wiatr, niż w kierunku wiatru, przelatują 60 — 100 kilometr. na godzinę czyli po 51 m. na sekundę. Struś afrykański, którego nie każdy koń dogonić może, przebiega, pomagając sobie skrzydłami około 33 metry w przeciągu sekundy.

Z ryb największą szybkością ruchów odznacza się delfin, który przepływa w przeciągu godziny 24 kilometry, śledź zaś w tymże czasie robi około 22 kilometry.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Tytuł	Cena
Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	.$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi	1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński	
ak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny państwa zwierzęcego—B. Dyakowski	6.500
cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego — w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Tytuł	Cena
Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Spiewy historyczne Niemcewicza stron 46 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Tytuł	Cena
Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1,500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	300
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich . 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczona Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

—

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Tytuł	Cena
Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Tytuł	Cena
Wielkie Officium	2$600
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ „ skórkowej	4$200
„ „ „ sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
„ „ opr. ozdobna	1$900
„ „ w pół skórce	2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
„ „ w opr. ozdobnej	1$800
„ „ „ „	2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr. w pł. ang.	3$600
„ „ opr. w półskórce	4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone	2$100
„ „ „ lepsze płótno	3$100
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ opr. w półskórek	4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy,—opr. w płótno złocone	4$700
„ „ opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pl. złoc.	2.900
„ „ „ ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

Ceny książek niżej wymienionych, podzne są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Tytuł	Cena
Żółw i Makolągwa, powiastka	300
Moi koledzy	400
Mały patrjota	300
Szare kaczątko. Duże i Małe	400
Królestwo grzybów.—Tocia	300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka	400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami.	300
Brzydkie kaczątko.	300
Ropucha. Krasnoludek.	300
Za późno.	300
Lat temu 900.	300
Słoneczko. Na świeżem sianku.	300
Bracia Mowglego.	300
Rikki-tikki-tavi.	300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów	200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn.	300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie.	300
Oblężenie Berlina	300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy.	300
Królewicz Bolko.	200
Wnuczka Kazimierza.	200
Pod Zbarażem.	400
Rycerz Błękitny.	400
Słowianie: uroczystości i obrzędy.	300
Bolesław Chrobry.	300
Zalew kopalni.	300
Legendy górnicze.	300
Wędrówka kwiatów.	200
Na łące. Amator jajecznicy.	300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka.	300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka.	300
Niewidomy. Kraszanki.	200
Rodzina królików. Muszka i pająk.	200
Bajki i wiersze.	400
Wybór wierszyków.	300
Bardzo dawno. Królestwo skał.	200
Przyjaciółki. Waluś.	300
Bez przewodnika.	400
Janko Cmentarnik.	300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej.	400
Koronacya Zygmunta Augusta.	300
Wybót poezji. — Lenartowicz. —	400
Wybór poezji —Kondratowicz. —	400
Wybór powiastek.	400
Upał. Sosna.	300
Wybór powiastek.	300
Kwiaty Idalki.	200
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska	
Coś. Len.	300
Cień. Spiewak z pod strzechy.	300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko.	300
Swierszcz. Błędne ogniki.	200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Tytuł	Cena
Dym.	250
Banasiowa.	250
Nasza szkapa.	300
Niemczaki.	250
Siłaczka. Na pokładzie.	300
Antek.	300
Na wakacyach. Katarynka.	300
Siteczko. Czy pamiętasz?	300
Babunia.	300
Ogniwa.	300
Panna Antonina.	300
A... B... C...	300
Janko muzykant. Latarnik.	250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły	300
Bartek zwycięzca.	400
Czytanki polskie I.	1.000
Czytanki polskie II.	1.000
Sąd	300
W porębie. Przy robocie.	300
Tomek Baran.	400
Pewnego dnia.	500
Froim. Zając.	300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu.	250
Upiór	400
Z dziennika starego dziada.	400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka.	250
W oknie. Nauczyciele sieroty.	300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek.	300
Tadeusz Reyten.	300
Sawa. Pan Borowski.	400
Pieszo przez Czarny Ląd I.	400
Pieszo przez Czarny Ląd II.	400
Na Oceanie Atlantyckim.	300
Z puszczy amerykańskiej.	300
Kamizelka. Michałko.	300
W puszczy.	400
Wilk, psy i ludzie.	400
Wilki. Wesołego.	300
Ksiądz Piotr.	250
Chałat.	300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy.	250
Łukasz Stempel.	250
Mundur. Jaszczułt,	250
Dwie siostry. Przewoźnik.	250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek.	250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei.	300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek.	500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku.	300
Wawrzyńcowie.	300
Sielanka Legenda żeglarska.	250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy.	250
Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii	250
Orso. Sachem.	300
Oracz. Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej.	250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe	300
Łusia Burlak.	400
Wiosna.	400
Dola.	300
Co się dzieje w gniazdach.	300
Kulisi	450
Bokser.	200
Bitwa o chrząszankę.	450
Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach.	200
Wojciech Zapała.	200
W Winiarskim forcie.	200
Urbanowa.	200
Miłosierdzie gminy,	300
Wybór poezyi. — Lenartowicz. —	300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. —	400
Janko Cmentarnik.	250
Niepłakany.	250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Spiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy

Zawiadamiamy

szanownych klientów

że nasz oddział Towarów bławatnych

PRZENIESIONY ZOSTAŁ DO NOWEGO LOKALU

Plac Tiradentes Nr. 5

upraszamy kupujących o łaskawe ZWRACANIE SIĘ DO LOKALU TEGO

Paulo Hauer & S-ka.

Telefon 236.

Guilherme Etzel

PRAÇA DA ORDEM N. 4
Telefon Nr. 136

Poleca Szanownej publiczności kurytybskiej i okolic następują ce świeżo otrzymane towary:
Śliwki, daktyle, jabłka, gruszki, brzoskwinie, rodzynki, ananasy, winograd, sago, arrorut, krochmal pikle, marmeladę, goyabadę, gałki muszkatałowe, czekoladę, cukier waniljowy, wanilję, biały pieprz, herbatę hamburgską i t. d. i t. d.
Cement, szkło, pendzle i szczotki, oleje i farby, tran, saletra, siarka, lonty, naboje.
Przybory stołowe z aluminjum, kreolina, rtęć, pain-expeller.

NASIONA WSZELKIE.

GRAMATYKA POLSKO-PORTUGALSKA
cena z przesyłką 2$000.
Księgarnia polska — Caixa postal 122
Kurityba.

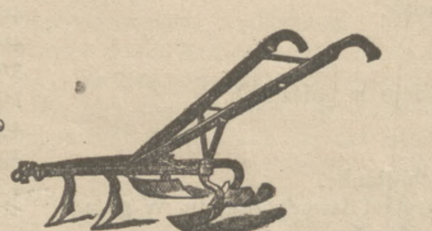


PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD
ZŁOTNICZY
I ZEGARMISTRZOWSK
FRYDERYK KOPF
Kurytyba
ulica São Francisco Nr. 27.

Słynne zegarki amerykańskie „Keyston E lgin i szwajcarskie „Omega".
Reperacje uskuteczniają szybko i dobrze

Dom handlowy

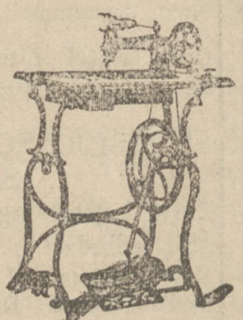
Ludwik Rose



Pługi

WSZELKIE NARZĘDZIA
Piły
Heble
Świdry
Gwoździe
Druty
Obcęgi

SIECZKARNIE



Zamki
Okucia
Zawiasy
Śruby

PRZYWÓZ BEZPOŚREDNI



Drut kolczasty
Maszyny do szycia
Naczynia kuchenne
Szyby przycięte
Lampy

Wymiana wszelkich pieniędzy

Młynki do kukurydzy.



NAJWIĘKSZY SKŁAD
Zegarów, zegarków i wyrobów ze złota
WIKTOR GUGISCH
ul. José Bonifacio, Nr. 10
Kurytyba—Parana.

Sprowadza wprost z Europy: zegarki kieszonkowe, ścienne, stołowe, budziki, łańcuszki. Pierścienie ślubne i inne, okulary,— binokle, kompasy, termometry i t. d.
Wykonywa wszelkie reperacje tak w zegarkach jakoteż i w innych przedmiotach złotych, srebrnych i t. d.
Ceny najprzystępniejsze!

Na wszelkie reperacje, daję na rok gwarancję!

!! WAŻNE DLA SZKÓŁ !!

TABLICE ORTOGRAFICZNE

ułożone przez Bogucką, Niewiadomską i Warnkównę
zawierające trudniejsze wyrazy, rozmiaru 80x55 cm.
do nabycia
w Księgarni Polskiej
komplet (10 tablic) z przes. poczt. 3$500
„ naklejony na płótno 12$000

KSIĘGARNIA POLSKA

Curityba — Caixa postal 122.

Następujące, nadzwyczaj zajmujące książki, świeżo otrzymano w ograniczonej ilości:
(Ceny podajemy z przesyłką pocztową)

Najpiękniejsze czarodziejskie baśnie polskie 800
Królewicz żebrak. Opowiadanie historyczne według Twaina. Bardzo zajmujące opowiadanie o królewiczu angielskim i żebraku tak podobnym do niego, że nawet krewni się mylili 500
Historja o karzełku z dużym nosem. Zajmująca bajka przez Wilhelma Hauffa 500
Zbiór najpiękniejszych deklamacji miłosnych i wesołych, z dodaniem śpiewek i piosnek dla rozrywki młodzieży płci obojga 800
Dzieci stepów. Ciekawe opowiadanie z wojen Amerykańskich przez Henryka Wilda. Przekład z angielskiego 600
Jezioro śmierci. Opowiadanie z życia Amerykańskich podróżników według Tenimora Coopera 800
Napad w pustyni czyli krwawe dzieje lasów indyjskich 800
Pożar w kopalniach— nadzwyczajnie zajmująca powieść uwieńczona nagrodą 1000 dolarów na konkursie w Chicago 600
U dzikich w niewoli, czyli odwage zwycięża. Opowiadanie na tle wojen Malajskich 600
Wesoły deklamator. Wybór najpiękniejszych deklamacji i monologów, zebranych dlarozweselenia towarzystwa 800
Figlarz Warszawski. Zbiór wesołych żartów i anegdot. Zebrał i wydał Dowcipniś 700
Czarni niewolnicy, czyli przyjaciel negrów. Opowiadanie z wojen meksykańskich, według Mayne-Reyda 800
Korsarze Chińscy, czyli Czarne flagi. Opowiadanie z życia marynarzy 800
Ścinacze głów. Opowiadanie historyczne z wojen indyjskich 800
Rinaldo-Rinaldini. Życie i czyny słynnego bandyty włoskiego 800
Jak się stać miłym w towarzystwie i pożądanym dla kobiet. Obszerny zbiór przepisów towarzyskich z zastosowaniem wszelkich wesołych lub smutnych okoliczności życia, wraz z cennemi wskazówkami pozyskania miłości i powodzenia u kobiet 800
Najnowsza wyrocznia przyszłości, wyjawiająca tajemnice życiowe, czyli sztuka dowiedzenia się o swym losie za pomocą kart lub figur symbolicznych 900
Wielki najdoskonalszy Sennik Polski, opracowany podług najwiarogodniejszych ksiąg egipskich i perskich, zawierający 5000 snów, sposoby kladzenia kabały i t. d. 900
Miljon snów. Nowy wielki sennik, opracowany według najwiarogodniejszych ksiąg, zawierający przepowiednie wszystkich snów z dodaniem wróżenia z kart oraz z rąk. 900
Żyd wieczny tułacz. Słynna powieść Eugenjusza Sue. 10 tomów, cena 6$500
Pracownicy morza. Powieść przez Wiktora Hugo — 4 tomy 3$500
Kościół Panny Marji w Paryżu powieść przez Wiktora Hugo 5$800
Tajemnice ręki i głowy

POWIEŚCI JULJUSZA VERNE

500 miljonów Begumy 2$700
Na około księżyca
Pięć tygodni na balonie 2$700
Pustynia lodowa 2$700
Gwiazda południa 2$700